OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ. CENA 10 GROSZY.

ROK II. KRAKÓW, 1 STYCZNIA 1935. NR. 1.

PRZYJACIEL
OFIAR WOJNY ZIEMI KRAKOWSKIEJ

MIESIĘCZNIK KRAKOWSKIEGO KOŁA PRZYJACIÓŁ INWALIDÓW WOJENNYCH R. P.

SŁUŻYMY BOGU I OJCZYŹNIE!



CZUJNA, WIERNA STRAŻ...
Pod Optową na Wołyniu w wigilję Bożego Narodzenia 1915.

PRZY OPŁATKU!

W wieczór wigilijny staropolskim zwyczajem podzielicie się kochani Koledzy i Koleżanki opłatkiem z rodziną, z krewnymi, przyjaciółmi, ze służbą i składać sobie będziecie nawzajem życzenia. I my pragniemy łamać opłatek z Wami, Czytelnicy i Przyjaciele. Życzymy Wam zdrowia, powodzenia w Waszych przedsięwzięciach, wiele, wiele szczęścia i radości w życiu i tego wszystkiego, czego Wam życzą Wasi najszczersi przyjaciele, Wasi najbliżsi. Łamiąc się między sobą chlebem braterstwa przy uczcie wigilijnej, dzielmy się naprawdę sercem szczerem i pogodnem ze wszystkimi rodakami; sercem, w którem odradza się i zwycięża Bóg miłości, sercem, w którem gości przeświadczenie, że dobrodziejstwa i dary Boże, które naszym stały się udziałem, musimy obwarować pracą i utrwalić sprawiedliwością tak, iżby wolność umiłowanej Ojczyzny, za którą tak ochotnie przelewaliście krew serdeczną i poświęcaliście dla niej własne ciała, — stała się wolnością każdego jej obywatela; iżby siła jej była rękojmią godności dla każdego, a w jej bogactwie mieli zarówno udział ci wszyscy, którzy pracują nad ugruntowaniem jej mocarstwowej potęgi, jak i ci, którzy w pracy tej już siły swe i zdrowie stargali. I życzymy Wam, by wszystkie Wasze codzienne wysiłki i trudy, jakie podejmujecie dla dobra Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, dały oczekiwane owoce na chwałę Wam, a Jej sławę!

REDAKCJA.

Jubileusz pracy naukowej P. Prezydenta R. P. Prof. Ignacego Mościckiego.

Kiedy Marszałek Józef Piłsudski przedstawił Zgromadzeniu Narodowemu w roku 1926 kandydaturę prof. Ignacego Mościckiego na stanowisko Prezydenta Rzeczypospolitej, uczynił to niewątpliwie dlatego, że uważał prof. Mościckiego za najgodniejszego człowieka do zajęcia tego najwyższego w Państwie i najzaszczytniejszego urzędu. I też od pierwszej chwili, gdy prof. Mościcki zasiadł na fotelu Prezydenta R. P., cała Polska podziwia nadzwyczajne Jego zalety umysłu, charakteru i serca i odpłaca Mu się za to najserdeczniejszem przywiązaniem i najgłębszą czcią.

Wiadomo powszechnie, że Pan Prezydent Rzeczypospolitej od wczesnej młodości brał żywy udział w pracach i ruchach społecznych, których ideą przewodnią było odzyskanie przez Polskę niepodległości państwowej. Wiadomo również, że Pan Prezydent jest jednym z najwybitniejszych europejskich uczonych, który położył ogromne zasługi w dziedzinie rozwoju wiedzy technicznej. Ta jednak strona działalności Pana Prezydenta, która zdobyła Mu tak wielkie uznanie w świecie uczonych, jest przecież wśród najszerszych sfer naszego społeczeństwa naogół mniej znana. Ale jest właśnie teraz chwila, w której należy poznać bliżej tę działalność. Niedawno bowiem polski świat naukowy obchodził uroczyście jubileusz 30-lecia pracy naukowej Pana Prezydenta, gdyż w roku 1934 upłynęło 30 lat od chwili, gdy Pan Prezydent wydrukował pierwszą pracę naukową w Rozprawach Pol. Akademji Umiejętności.

Głównym terenem samodzielnej a twórczej pracy naukowo-wynalazczej P. Prezydenta była Szwajcarja w latach przedwojennych. Do Szwajcarji przeniósł się Prof. Mościcki w r. 1897 z Londynu, dokąd wyjechał był z rodzinnego kraju, chroniąc się przed prześladowaniami ze strony rządu rosyjskiego za działalność niepodległościową i gdzie przebył pięć lat, pracując zawodowo w fabrykach, a równocześnie politycznie w ruchu radykalno-niepodległościowym. W Londynie też nastąpiło pierwsze zbliżenie między Prof. Mościckim a Józefem Piłsudskim, które później zamieniło się w przyjaźń. Ale w Szwajcarji, mogąc nadal kontynuować swą działalność konspiracyjno-polityczną, miał Prof. Mościcki znacznie lepsze warunki pracy naukowej. Mianowicie do Szwajcarji przyjechał Prof. Mościcki na stanowisko asystenta przy katedrze fizyki prof. J. Wierusz-Kowalskiego w uniwersytecie we Fryburgu i pozostawał na tem stanowisku 4 lata. W roku 1901 opuścił je i objął kierownictwo techniczne, utworzonej specjalnie dla realizacji Jego prac doświadczalnych, spółki udziałowej.

Praca w tej spółce dała niezmiernie bogate rezultaty naukowe i wynalazcze. Jako pierwszy temat opracowywał Prof. Mościcki zagadnienie uzyskania kwasu azotowego z powietrza i wody przy pomocy energji elektrycznej. Była to bardzo ważna rzecz dla przemysłu, bo kwas azotowy jest podstawowym artykułem dla całej olbrzymiej dziedziny wytwórczości barwików, materjałów wybuchowych, jedwabi sztucznych, nawozów sztucznych i t. p. A przytem Prof. Mościcki przy swoich ówczesnych doświadczeniach stosował prądy elektryczne bardzo wysokiego napięcia: mianowicie poraz pierwszy w owym czasie prąd o napięciu 50.000 wolt. By uzyskać tak wysokie napięcie, trzeba było wynaleźć i stworzyć do tego celu specjalne aparaty. Otóż, badając ten dział elektrofizyki, bardzo mało jeszcze wówczas rozwinięty, wynalazł Prof. Mościcki własny typ kondensatorów elektrycznych. Był to wynalazek ogromnego znaczenia praktycznego, czego dowód, że ten sposób zabezpieczenia sieci przewodów elektrycznych bardzo szybko rozpowszechnił się i obecnie znajduje zastosowanie w całej Europie.

Po 11-u latach owocnej pracy w Szwajcarji, w roku 1912 politechnika we Lwowie powołała Prof. Mościckiego na katedrę elektrochemji i chemji fizycznej. Do Lwowa przybył Prof. Mościcki w styczniu 1913 r., a pierwszym Jego czynem we Lwowie było stworzenie Instytutu Elektrochemicznego. Następnie Prof. Mościcki opracował projekt fabryki żelazocjanku sodowego w Borach pod Jaworznem. Spowodu wojny budowę fabryki rozpoczęto dopiero w r. 1917; uruchomiona zaś w r. 1921; pracuje do dziś. Skolei Prof. Mościcki dokonał wielu pierwszorzędnego znaczenia wynalazków w dziedzinie przetworów ropnych, a dla prac technologicznych z działu gazowo-naftowego stworzył w r. 1916 we Lwowie Instytut „Metan". Świetnie prosperując, rozszerzał „Metan" stopniowo swą działalność, a przeniesiony w r. 1922 do Warszawy jako „Chemiczny Instytut Badawczy" stanowi dziś centrum pracy o pierwszorzędnem znaczeniu dla całej Polski.

W r. 1922 powierzono Prof. Mościckiemu przejęcie od Niemców olbrzymich zakładów w Chorzowie na Polskim Górnym Śląsku. Było to zadanie niezmiernie trudne, wymagające bardzo głębokiej wiedzy, a ogromnie ważne pod względem politycznym.

Zakłady w Chorzowie Niemcy zaczęli budować w r. 1915 głównie dla celów przemysłu wojennego i w chwili obejmowania ich przez Rząd Polski nie były one właściwie jeszcze ukończone. Gdy stało się rzeczą jasną, że przypadną one Polsce, Niemcy uczynili wszystko, aby fabrykę zrujnować i działalność jej unieruchomić. Rozpoczęto nawet częściowo demontowanie urządzeń fabrycznych, celem wywiezienia ich wgłąb kraju. W przeciągu kilku dni wycofano z fabryki wszystkich inżynierów, chemików, techników, kierowników, majstrów, urzędników, zniszczono częściowo plany i archiwa fabryczne, wstrzymano dostawę surowców, wezwano dotychczasowych dostawców do bojkotowania fabryki, a dla jej produktów zamknięto dotychczasowy rynek zbytu t. j. Niemcy. Uczynili to Niemcy w tym celu, że byli pewni, iż Polacy sami, o własnych siłach nie potrafią uruchomić zakładów chorzowskich i skompromitują się wobec Europy, wykazując, że nie mogą sobie dać rady z wysoko rozwiniętym przemysłem górnośląskim.

Z wszystkich tych trudności Prof. Mościcki wyszedł zwycięsko, w sposób budzący podziw. Szybko zorganizował personel i w przeciągu dwóch tygodni uruchomił fabrykę.

To był ostatni wielki czyn Prof. Mościckiego przed objęciem najwyższego w Państwie stanowiska Prezydenta Rzeczypospolitej, a do tych wszystkich dzieł należy dodać ogromną ilość rozpraw naukowych, napisanych w językach: polskim, niemieckim i francuskim. Jako Prezydent, kierując się najważniejszemi względami gospodarczemi i obrony Państwa, spowodował zbudowanie fabryki w Mościcach, będącej, obok Gdyni, największym pomnikiem twórczej inicjatywy Polski. Zresztą P. Prezydent i teraz nie ustaje dalszej pracy naukowej.

Prof. Dr. T. Kuczyński, który po Prof. Mościckim objął katedrę elektrochemji we Lwowie, tak charakteryzuje twórczość naukową Pana Prezydenta:

„Główną cechą twórczości naukowej Prof. I. Mościckiego było obieranie tematów jaknajbardziej aktualnych o znaczeniu praktycznem. Skutkiem tego był zawsze pierwszym lub jednym z pierwszych w opracowywaniu nowej zupełnie gałęzi wiedzy tak pod względem naukowym, jak i praktycznym. Ta umiejętność wyboru tematu decydowała o praktycznem znaczeniu i o dużej sławie Jego prac. Natomiast nowość dziedzin, które otwierał, powodowała bardzo często nieprzezwyciężone niemal trudności w każdym szczególe pracy. Każdy bowiem szczegół, nieudeptanej jeszcze dziedziny, musiał być opracowywany z najrozmaitszego punktu widzenia, więc: czysto chemicznego, elektrochemicznego, mechanicznego i t. d."

Taka jest miara pracy Pana Prezydenta i taka doniosłość usług, oddanych nauce i przemysłowi. Dlatego też, gdy przed dwoma tygodniami polski świat naukowy obchodził jubileusz naukowej pracy Pana Prezydenta, złączyła się z nim w hołdzie i w uznaniu zasług cała Polska, dumna z tego, że tak wielkiej miary człowiek sprawuje w niej najwyższą władzę!

Mężowie zaufania i ich zadanie.

Każda organizacja, a w szczególności nasza, — która zrzesza w sobie okaleczałych b. kombatantów minionych wojen, — jeśli chce spełniać swoje zadanie, nakazane jej statutem, musi być szkołą życia społecznego dla swoich członków i trzymać rękę na pulsie swego życia i znać jego tętno.

Dlaczego w szczególności nasza organizacja, tj. Związek Inwalidów Woj. R. P.?

Obywatel, który w tak zaszczytnej służbie, jaką jest służba wojskowa, postrada zdrowie i da je w obronie Państwa, jako ten swój najcenniejszy klejnot, — ma najzupełniej słuszne prawo chcieć i wywierać wpływ na życie społeczne Państwa, a nawet do pewnego stopnia i do jego kontroli. I nikt nie ma prawa zarzucić mu, że uzurpował to sobie, że narzuca je Państwu i społeczeństwu, bo prawo to zdobył ofiarą krwi!

Takie prawo posiadają koledzy nasi w zachodnich państwach Europy i w pełni zeń korzystają i to nie jest żadnym ich przywilejem; przeciwnie, prawo to jest ogólnie uznawane i szanowane.

A jak jest u nas?

Nie posiadając żadnego przygotowania do udziału w życiu społecznem naszego Państwa i zamknięci w ciasnym kręgu własnych bolączek, z którego nie umieliśmy wyjść na szerszą arenę życia społecznego, — wegetowaliśmy tylko, bo inaczej tego do niedawna życia naszego nazwać nie można. Nie było tętna w pulsie naszego życia, o ile chodzi o jego zewnętrzną stronę, kipiało natomiast ono w życiu wewnętrznem, lecz bez żadnych dodatnich objawów dla ogólnej naszej sprawy z punktu widzenia naszych praw inwalidzkich.

Stan taki trwał do wiosny r. 1933, z małemi przerwami od

zaczątków naszego życia. jako organizacji na terenie Krakowa. Były jednak przebłyski zerwania z tą formą życia, lecz — gaszone zaraz demagogją i wrzawą ludzi, nie wiedzących do czego właściwie dążyć mają, — zamierały na dłuższe okresy czasu, budząc rozgoryczenie i zniechęcenie w sercach tych, którzy czegoś więcej szukali w związku ludzi, zbratanych ofiarą z krwi swojej. Atmosfera życia naszego na wiosnę w r. 1933 była ciężka i nieznośna; nic jeszcze nie zwiastowało zmiany na lepsze. Zapatrzeni w przeszłość, ciężko doświadczeni różnemi zawodami i niepowodzeniami, — o ile chodzi o sprawy związane z zaopatrzeniem naszem, — nie mieliśmy jeszcze tej wiary, która dzisiaj już świtać poczyna w naszych sercach, wątpiliśmy w skuteczność każdego naszego kroku, przedsięwziętego przez kolegów z obecnego zarządu Koła.

Stąd też ta nieufność do prób powołania do życia instytucji Mężów Zaufania na terenie samego Krakowa, gdyż, o ile chodzi o teren powiatu krakowskiego, próba ta odrazu powiodła się i spotkała z pełnem zrozumieniem u Kolegów naszych, zamieszkałych we wsiach podkrakowskich.

Poco im mężów zaufania? — pytano. Widocznie chcą mieć gwardję przyboczną, dla utrzymania się przy „władzy“! Tak tłumaczono nasz krok, nie zdając sobie sprawy z właściwego celu i przeznaczenia tej instytucji..

Tak miasto samo, jak i powiat krakowski jest terenem bardzo rozległym, utrudniającym w wielu wypadkach możliwość częstszego kontaktowania się członka z organizacją. Dlatego też umożliwienie tym ludziom szybszego, częstszego a osobistego zetknięcia się z organizacją — było i jest najgłówniejszym i zasadniczym powodem ustanowienia łączników między członkami a organizacją. Zrozumieć przytem łatwo, że na łączników wybiera się ludzi, cieszących się zaufaniem jednej i drugiej strony, tj. i członków i zarządu, by mogli spełniać swoje zadanie, jako Mężowie Zaufania.

Kraków, który posiada dwadzieścia dwie dzielnice, ma tyluż mężów zaufania i tyluż zastępców, natomiast powiat krakowski ponad 30-tu i odpowiednią ilość zastępców:

Częste zebrania z mężami zaufania i omawianie z nimi najaktualniejszych spraw, będących w biegu czy też w programie, dają możność powiadomienia całej rzeszy zorganizowanych ludzi o toku naszych prac, kontroli tej pracy, zasięgania rady, czy pomocy w wykonywaniu pracy. Wyrabiają ich nadto na działaczy organizacyjno-społecznych, tworzą z nich rękę organizacji, którą trzyma się na pulsie naszego życia, przygotowują na członków przyszłych zarządów, by z chwilą, gdy tę godność uzyskają, byli przygotowani i uświadomieni o swoich obowiązkach, jako już znani, którzy złożyli egzamin do zajęcia sztandarowych stanowisk.

Pierwszym egzaminem, złożonym przez kolegów, piastujących dzisiaj tę godność, — to ostatnie wybory do rady miejskiej w Krakowie i rad gromadzkich w powiecie krakowskim. Im to w pierwszym rzędzie zawdzięcza nasze Koło, że w grudniu ub. r. kandydat nasz ś. p. Artur Schroeder zdobył w swoim okręgu wyborczym w Krakowie tak ogromną ilość głosów, że, będąc na liście ostatnim, wszedł do rady miejskiej jako drugi z tej listy. Im to zawdzięczamy, że przy niedawnych wyborach do rad gromadzkich w powiecie krakowskim zdobyliśmy stosunkowo dużą ilość mandatów na radnych dla naszych kolegów.

Mężowie zaufania odpowiednio przygotowani i szkoleni, staną się niezawodnie wychowawcami społecznymi całej rzeszy, powierzonej ich pieczy, członków, szerząc uświadomienie, co do znaczenia organizacji jako czynnika współpracującego z Państwem i do pewnego stopnia odpowiedzialnego za stan i bieg jego życia.

Mężowie zaufania, to ludzie sztandarowi swojej organizacji, którzy stoją na straży dobrego imienia całej rzeszy, skupionej w związku, świadomej swoich dążeń. To ludzie ofiarni i zawsze gotowi do służby społecznej dla dobra drugich, to pionierzy idei związkowej i współpracownicy związkowi około rozbudowy moralnej i materjalnej dobra związkowego!

Takie jest właściwe ich zadanie i takie są obowiązki. Ta ich służba społeczna dla dobra całości i poszczególnych członków, — poza zaufaniem jakie im się należy, — budzić też winna dla nich ogólny szacunek w nagrodę za ich pracę!

Czcigodnemu Włodarzowi Królewskiego Grodu
JWPanu Dr. Mieczysławowi Kaplickiemu,
Wielkiemu i Zacnemu Przyjacielowi Ofiar Wojny
składa tą drogą jaknajlepsze życzenia w dniu Imienin
Komitet Redakcyjny
„Przyjaciela Ofiar Wojny Ziemi Krakowskiej“.



DR. MIECZYSŁAW KAPLICKI
Prezydent stoł. król. miasta Krakowa.

DOSIEGO ROKU!

Ponieważ następny (2) numer „Przyjaciela Ofiar Wojny Ziemi Krakowskiej“ ukaże się dopiero w dniu 1 lutego, dlatego z okazji nadchodzącego Nowego Roku 1935 Komitet redakcyjny składa wszystkim Czytelnikom, Przyjaciołom i Sympatykom naszego miesięcznika najserdeczniejsze życzenia wszelkiej pomyślności. Dosiego Roku!

UCHWAŁA.

Koło Przyjaciół Inwalidów Wojennych R. P. w Krakowie, na posiedzeniu Zarządu Koła w dniu 5 grudnia 1934 r. postanawia przejąć z dniem 1 stycznia 1935 roku wydawnictwo „Głos Ofiar Wojny Ziemi Krakowskiej, kontynuowane dotychczas przez Zarząd Krakowskiego Koła Związku Inwalidów Wojennych R. P. i wydawać pod własną egidą i nazwą: „Przyjaciel Ofiar Wojny Ziemi Krakowskiej“, jako organ Koła Przyjaciół Inwalidów Woj. R. P. w Krakowie. Celem tego czasopisma jest informowanie zarówno rzesz inwalidzkich, jak i społeczeństwa o zagadnieniach, związanych tak z ogólnopolskiemi, jak i lokalnemi sprawami inwalidzkiemi, przyczem czasopismo to służyć będzie do celów Koła Przyjaciół Inw. Woj. R. P. i jego poczynań, zwłaszcza wśród społeczeństwa, by więcej sentymentu obudzić dla tych, którzy życiem i zdrowiem okupili swój obowiązek wobec Państwa, w okresie zmagań Narodu o niepodległość i utrwalanie granic wyzwolonej już Ojczyzny.

Hasłem wydawanego czasopisma, niechaj będą słowa, wyryte na sztandarze Związku Inwalidów Woj. R. P.: „Służymy Bogu i Ojczyźnie!“ Słowa te mówią same za siebie!

W Krakowie, dnia 5 grudnia 1934.

Zofja Kwaśniewska m. p.
przewodnicząca Koła Przyjaciół Inw. Woj. R. P.

Czytajcie i rozpowszechniajcie „Przyjaciela Ofiar Wojny Ziemi Krakowskiej“.

TADEUSZ ARTEN WÓJCICKI.

W WIGILJĘ DOBREJ NOWINY.

Roztwórzmy serc podwoje naprzestrzał, naoścież,
A kolendy śpiewajmy rozgłośnie, jak dzwony, —
Bo oto dziś przychodzi Chrystus do nas w goście,
W ubóstwie betlejemskiej stajni narodzony.

Modlitwą rąk splecionych Krzyża godłem świętem,
Pokorą ust łaknących zbawczego napoju,
Uczcijmy społem cud od wieków niepojęty,
Który staje się Ciałem, by rany dusz goił!

I w szczęsnem radowaniu się Dobrą Nowiną,
Że w nędzny padoł płaczu zstępuje Pan Chwały,
Sprawmy, by zawsze kwitła nam w polskiej krainie
Zgoda, podana sercom wraz z opłatkiem białym!



Jak „pan kapral" z frontu na święta jechał...

Zima... Śnieg wszędzie po pas... Mróz szczypie w uszy, nos... Gdzie spojrzeć, od białości aż oczy bolą... Na froncie cisza, spokój, nuda... Grudzień już po połowie, święta tuż, tuż... Ej! żeby tak wyrwać się na kilka dni z tych przeklętych okopów do swoich... tam... daleko. A gdyby tak spróbować? Wprawdzie oberwało się niedawno porządną „pucówkę" za orzełka polskiego, przypiętego, zamiast tego tam „Karolka", do ułanki austrjackiej, ale „stary" pewnie już zapomniał o tem i może... może... pozwoli na kilka dni?... Raport. Komendant, taki sobie zlepek pół czecha — pół niemca, łypnął okiem na kaprala („jednorocznego", lat 21) i wrzasnął:

„Co? wy kapral na urlop? Paniczykowi zachciało się do domu? Pierzynka mu zapachła? Wszyscy chcecie na urlop, a frontu ja sam ma bronić?"!

Wreszcie stary wysapał się, naklął, machnął ręką i pobłogosławił: „A jedźcie do stu... do tej mamusi..., tylko żebyście dojechali na czas na wigilję..."

Coś mię „pikło" — „Żebyście dojechali?"... Przecież, dziś mamy wtorek, wigilja w sobotę — jazda z pod Toporowiec poza Chyrów potrwa najwyżej dwa dni, — więc najpóźniej w piątek będę w domowych pieleszach.

Środa rano. — Daleko poza linją okopów, brnie „pan kapral" poprzez zaspy śniegu, z plecakiem na ramieniu, w stronę dworca... Po drodze, zmęczony trochę, spotyka podwodę, na której kiwa się, zakutana w baranicę, postać woźnicy. Wsiadamy. Zmizerowane konięta ciągną powolutku, woźnica drzemie, do dworca daleko, a tu czas leci... Ale, może jakoś dobrniemy do pociągu. Niestety! Tuż przed samym torem koń potyka się, upada. Wyskakujemy z wozu. Patrzę, a mój pociąg fiut!... odjechał spokojnie bez mości kaprala, na Śniatyn. A! żeby cię!... to pech!...

Siadam w zimnej poczekalni, czekając cierpliwie, długo, na następny. Nareszcie przyjechał, więc pędem do wagonu i buch do przedziału — separatki. W przedziale prawie pusto, tylko w kąciku pod oknem siedzi ktoś...

Z pod światła lampki wysuwa się... legun! Świetnie! Będzie

WIKTOR GORCZYCKI. **2.**

POLACY NA DALEKIM WSCHODZIE.

Gdy zebrano większe fundusze, przystąpiono do budowy kościoła, oraz do budowy szkoły polskiej. W tem miejscu należy wspomnieć nazwiska tych, którzy przyczynili się swą pracą do tak wielkiego dzieła, a mianowicie: PP. Zofja Wells, Eugenjusz Dynowski, inż. Władysław Rembertowicz, inż. Stanisław Plisowski, dr. Wacław Łazowski, pułk. A. Zaremba. L. Kurczyn, G. Zółkowski, Wiktor Roman, jeden z najczynniejszych i najenergiczniejszych ludzi, jakiego miała kolonja polska w Charbinie, S. Wachowski, K. Weber i Ks. Przyłuski.

W dniu 24 września 1906 r. nastąpiła uroczysta chwila poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę kościoła, przy udziale licznie zebranej publiczności i zaproszonych gości honorowych. W tym też roku weszli do Komitetu: generał St. Grąbczewski (zmarł w Warszawie w r. 1926), Jerzy Deksnis i Moroz-Nowik. W lipcu 1907 r. przybył do Charbina ks. Antoni Maczuk, aby pełnić obowiązki kapłańskie. W roku 1909 przejeżdżał przez Syberję ks. biskup Cieplak w towarzystwie licznego duchowieństwa, który dokonał uroczystego poświęcenia nowego kościoła w Charbinie pod wezwaniem św. Stanisława.

W dniu 27 lipca 1909 r. założono w parafji charbińskiej, dzięki inicjatywie ks. Władysława Ostrowskiego, Towarzystwo Wincentego á Paulo, które rozwijało działalność w kierunku filantropijnym, wychowawczym i kulturalno-oświatowym. W roku 1912 Towarzystwo to założyło przy kościele szkołę dla najmłodszej dziatwy.

Pamiętny jest dla Polaków w Charbinie rok 1913, w którym rząd carski wydał rozporządzenie, aby wszyscy, wyznający wiarę katolicką, przeszli na prawosławie; w przeciwnym bowiem razie zostaną zwolnieni z urzędów państwowych.

Z wielką radością stwierdzić należy, że zaledwie kilka osób, dla zachowania godności państwowych, przeszło na prawosławie; przeważna bowiem część Polaków wolała stracić posady, niż wyzbyć się wiary swych przodków.

W roku 1914 powstała myśl budowy oddzielnego gmachu na pomieszczenie szkoły. Wskutek jednak wybuchu wojny światowej, postanowiono zbierać składki celem ulżenia Polakom-ofiarom wojny, a składki te odsyłano do „Towarzystwa Pomocy Ofiarom Wojny".

Wojna światowa spowodowała, że do Charbina napłynęła fala uchodźców, którzy z tych, czy innych względów musieli opuszczać swe dotychczasowe miejsca zamieszkania, a szukać schronienia na Dalekim Wschodzie. Dla sierot i biednych dzieci uchodźców założono ochronkę, a najuboższych umieszczano w przytułku dla bezdomnych i starców.

Gmach szkolny wybudowano więc dopiero w r. 1917. Rok 1920 był pamiętnym dla Polonji w Charbinie, ponieważ przybył na Daleki Wschód Wysoki Komisarz Rzeczypospolitej Polskiej p. Józef Targowski. Z przybyciem Komisarza R. P. Polonja na Dalekim Wschodzie odczuła istnienie Polski, jak również i to, że wolna Ojczyzna nie zapomina o swych obywatelach, i że teraz będzie ich bronić.

W roku 1922 otwarto bibljotekę parafjalną, powstałą dzięki ofiarności konsula, p. M. Morgulca, Ks. Wł. Ostrowskiego i wielu parafjan. Ponieważ w kolonji polskiej dawał się odczuwać w znacznym stopniu brak pisma polskiego, przeto staraniem parafji zaczęto wydawać pismo pod tyt. „Tygodnik Polski", którego pierwszy numer ukazał się 16 kwietnia 1922 r. Ponieważ zaś Polacy rozsiani są po różnych dzielnicach rozległego miasta Charbina, — co w znacznym stopniu utrudniało uczęszczanie do kościoła pod wezwaniem św. Stanisława w „Nowem Mieście", — dlatego wybudowano kościół drewniany w innej dzielnicy miasta t. zw. „Przystani". Kościół ten poświęcono 15 czerwca r. 1925. W następnym zaś roku uruchomiono bezpłatną szkółkę początkową dla niezamożnych dzieci.

Mimo, że największe zgrupowanie Polaków znajduje się w Charbinie, to jednak wiele jeszcze rodzin polskich mieszka w odległych osadach Mandżurji. Wobec tego, że i tam odczuwano brak kaplicy lub kościoła, który najbardziej łączy i zbliża Polonję, przeto w różnych osadach starano się o wybudowanie kościoła. I tak: najstarszym kościołem, poza obrębem Charbina jest kościół w miasteczku Mandżurja, oddalonem o 865 klm. na zachód od Charbina. Kościół ten powstał w r. 1911. W r. 1915 zorganizowano „Rzymsko-Katolickie Parafjalne Towarzystwo", a w r. 1916 wybudowano dom parafjalny, w którym znalazły pomieszczenie: plebanja, szkoła i bibljoteka.

Założenie natomiast kościoła w Hajłarze, oddalonym o 748 klm. na zachód, datuje się od roku 1918. Przy kościele założono szkółkę i bibljotekę, które w znacznym stopniu podnoszą polskość wśród nawpół zrusyfikowanych Polaków. Ponadto w Cicikarze mieszkają Polacy, którzy muszą uczęszczać do kościoła w chińskiem miasteczku. Chodzenie do kościoła napotyka na znaczne trudności, ponieważ Polacy mieszkają tuż przy stacji kolejowej, a kościół znajduje się w mieście chińskiem, które oddalone jest od stacji około 20 klm. Ze względu na znaczne przestrzenie księża w Charbinie, do których parafji przydzielani są wierni z innych miejscowości, zaledwie kilka razy do roku docierają do tych miejscowości.

Następny artykuł poświęcę organizacjom polskim i ich działalności, które istnieją na terenie miasta Charbina.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

z kim gwarzyć! Legun, jak legun! Jechał, Bóg wie skąd i dokąd? Zobaczywszy na mojej czapce orzełka i upewniwszy się, żem „krajan“, zaczął pogawędkę. On też na święta, do narzeczonej... Z miejsca pokumaliśmy się i pokrzepiwszy „rumikiem“ (mróz bestja był silny...) zaczęliśmy, dla zabicia czasu, wyśpiewywać cały repertuar legońskich piosenek. W chwili, kiedy ciągnęliśmy na nutę:... „i dziurawe buty“... drzwi otwarły się z trzaskiem i do naszego „świątecznego coupe“ władowało się żołnierzysko pruskie! Ulokował rzeczy na półce, odsapnął, wyciągnął faję i zaczął zdrowo pykać... Mrugnąłem na leguna, on na mnie i huknęliśmy szwabowi unisono: „Nie rzucim ziemi...“ Szwab słucha... słucha... wreszcie rzuca pytanie:

„Wyście są Polaki?“

Zdębieliśmy, — zatkało nas trochę, legun więc zapytał:

„A wy Polak?“

„Ja, Ślązak!“

„Aha, no to i Polak, pewnie też na święta do baby i dziecków“...

Ślązak kiwnął głową, że zaś był jakiś „niemowa“, więc zaczęliśmy znów nucić, ale, na odmianę, kolendę. I wtedy, o dziwo! Ślązak zaczął wtórować nam basem...

I popłynęła z duszy trzech Polaków, odzianych w trzy tak różne mundury, pieśń: „W żłobie leży...“ I uleciała daleko... nad skutą twardemi okowami wojny polską krainę...

Dojeżdżamy do Kołomyji. Z daleka migocą światełka, gdy nagle: trzask!... huk!... rumot!... coś leci na głowę, na nogi... Pociąg stanął. Pewno jakieś zderzenie. Chcę się ruszyć — nie mogę, bo Ślązak leży na moich nogach, a na nim legun. Kiedy obaj ocknęli się i wstali, poczułem w nodze ból... No, naturalnie. „Pruski“ kuferek, lecąc z półki, potoczył się po legunie i zahaczył o mój goleń... Próbuję wstać, — boli, ale jakoś średnio. Do wagonu wpadają „łapiduchy“, szukając rannych. Był to bowiem mały karambol. Zgłaszam moją nóżkę i pożegnawszy kochaną „dwójkę“, (nic im się bestjom nie stało) przy pomocy „łapiducha“ kuśtykam na stację opatrunkową. Lekarz domacał się jedynie stłuczenia, które za dzień zniknie, ale narazie leżeć!

A to ci pech! Chyba już nie dobiję na tę „rybkę“ do domu, czy co?

Leżał więc „pan kapral“ cichutko, spokojnie, przez cały czwartek, a w piątek rano zwlókł się, pokłonił „siostrze“ za opiekę i pomaleńku, kroczkiem, na dworzec. Wnet pociąg zaturkotał miarowo, coraz dalej, dalej, a bliżej kresu...

Stryj! Postój pół godziny! A! — to sobie wysiądziemy, by skostniałe gnaty ogrzać herbatką w bufecie.

Na peronie ruch, gwar; ktoś łapie mię za łokieć...

„Panie Kazku! gdzie pan jedzie? Mamusiu! tatku! tu pan Kazek“!... I za sekundę całuję rączki, ściskam całą kochaną rodzinkę... Serdeczni, znajomi ludziska, ani myślą mię puścić. Mieszkają tuż obok, proszą do siebie na chwileczkę. Ani się spostrzegłem, kiedy wyniesiono mój plecak. Mimo protestów, że pociąg ucieknie, że znów się spóźnię i t. d. — znalazłem się w zacisznym pokoiku państwa S...

Rozgwarzyliśmy się w najlepsze; pociąg naturalnie nie czekał, pojechał; zresztą tyle ich stąd odjeżdża. „Prześpi się pan u nas, noga wydobrzeje i równiusieńko na opłatek zdąży pan do domu“...

Cóż było robić? Jak oprzeć się słodkiej pokusie, zwłaszcza, gdy się ma tak miękkie serce na miłe zaprosiny...

Ale? — „Jak pech, to pech“...

Raniutko budzi mię jakiś szmer; coś, jak darcie papierów. Tknięty niedobrem przeczuciem, zrywam się z łóżka i... omal nie zemdlałem... W rogu pokoiku mały psiak, („benjaminek“ pani domu) jakimś cudem dorwał się mojego portfelu, w którym były różne szpargały i karta urlopowa i drze je sobie w najlepsze...

Strzeliłem w psinę butem! Uciekła, ale z karty urlopowej zostały prawie strzępy... „Ażeby ci hyclu kość trzy dni „kością“ w gardle stała! Cóż ja teraz zrobię?... Pozbierałem kawałeczki, posklejałem. Coś tam z tego wylazło, ale — nie przepustka na urlop... Od czegóż jednak spryt niewieści. Moje panie tak długo męczyły i prosiły komendanta dworca, aż, po ceregielach, polecił, na podstawie tego zlepku, wypisać pozwolenie dalszej jazdy i powrotu, na nazwisko „pechowego kaprala“.

Wieczór zapadał. Już niedaleko... Jeszcze parę przystanków... i drogie miasteczko wyłoniło się ciche, otulone puchem śniegu. Oby tylko zaczekali z opłatkiem. Stanąłem na palcach pod oknem... Oświetlona choinka trochę zasłania wnętrze, ale widać przy stole zebraną rodzinę. Jacyś smutni, — czekają... Serce wali w piersiach młotem. Jak więc nie ryknę: „Bóg się rodzi, moc truchleje“... W pokoju wszczął się ruch. Wypadli na pole i nuż ściskać, całować „drogiego“ braciszka...

Na opłatek wigilijny dojechał jednak „pan kapral“, jak uciął, co do minuty...

K. Ogonowski.

Polska współczesna.

Odczyt gen. dra R. Góreckiego w Krakowie.

Na zaproszenie Rady Grodzkiej BBWR. w Krakowie, bawił w naszem mieście w niedzielę, dn. 9 grudnia 1934 r. prezes Banku Gospodarstwa Krajowego, **generał dr R. Górecki,** który wieczorem tego dnia wygłosił odczyt p. t. **„Polska współczesna“.**

Wielka sala koncertowa Starego Teatru, z trudem mogła pomieścić tłumy publiczności, przybyłej na odczyt jednego z czołowych przedstawicieli naszego życia gospodarczego. Na sali reprezentowane były wszystkie sfery Krakowa: od przedstawicieli władz cywilnych i wojskowych, poprzez koła naukowe, polityczne, gospodarcze aż po młodzież.

Generała dra Góreckiego powitał na sali prezes Rady Grodzkiej BBWR., dr Rudolf Radzyński, poczem prelegent w obszernym referacie naszkicował położenie Polski współczesnej i jej dorobek, zwłaszcza w okresie od r. 1926 do chwili obecnej.

Pierwszą część swego odczytu poświęcił gen. Górecki **sprawom gospodarczym.** Ta część odczytu — ilustrowana przeźroczami — dowodziła, że Polska w okresie ogólnego kryzysu światowego **wykazała wielką odporność i że od r. 1933 dźwiga się powoli, lecz systematycznie** z tego, co popularnie nazywa się **„dnem kryzysu“.** Prelegent przeszedł pokolei sprawę budżetu, waluty (przyczem podkreślił niezachwianą wolę rządu polskiego utrzymania stałości waluty), a następnie omówił obszernie położenie polskiej bankowości i łącznie z tem kapitalizacji wewnętrznej, tudzież zagadnienia, związane z produkcją i bilansem handlowym. Linja rozwojowa we wszystkich tych dziedzinach **wykazuje pęd ku górze od r. 1926 do rozpoczęcia kryzysu światowego** na przełomie lat 1929—1930, poczem do końca 1932 tendencja jest silnie spadkowa, a następnie — jak już wspomnieliśmy — **dźwiga się powoli ku górze.**

Drugą część swego przemówienia **poświęcił generał dr Górecki,** który jest prezesem Federacji Związków Obrońców Ojczyzny i byłym prezesem międzyaljanckiej organizacji uczestników wojny „FIDAC“ — położeniu Polski **na terenie międzynarodowym,** z szczególnem uwzględnieniem **stosunków polsko-francuskich.**

Gen. Górecki dał wyraz przekonaniu **o konieczności historycznej sojuszu polsko-francuskiego; siła bowiem Polski jest siłą Francji i odwrotnie: siła Francji jest siłą Polski.**

Wśród naszych sojuszników nie było jednak dotąd należytego zrozumienia **mocarstwowego znaczenia** współczesnej Polski i próbowano stosunek do Rzeczypospolitej oprzeć na **sentymentach przeszłości,** kiedy Polska rozdarta i ujarzmiona, była jakgdyby **„ubogą krewną“.** Generał Górecki i kombatanci polscy rozpoczęli **akcję uświadamiającą,** która znalazła swój wyraz w znanym z dzienników liście do kombatantów francuskich.

List generała Góreckiego odczytany na komisji spraw zagranicznych Izby Deputowanych w Paryżu wywarł tam silne wrażenie. Gen. Górecki zapowiedział **dalszą akcję uświadamiającą we Francji** wśród tamtejszych organizacyj kombatanckich.

Kończąc swą nader interesującą prelekcję, postawił generał Górecki pytanie, **dlaczego Polska zdolna jest do takich wysiłków,** które pozwalają dostosować się krajowi do każdorazowej sytuacji gospodarczej w świecie. Źródła tego zjawiska należy szukać w tem, że Polska posiada rząd, który może wydawać zarządzenia, **nie oglądając się na ich popularność.** Losami Polski kieruje **Marszałek Piłsudski,** którego ogromny autorytet umożliwia przeprowadzenie niejednej, bolesnej operacji potrzebnej dla przetrwania ciężkich czasów i wyprowadzenia Polski na drogę mocarstwowego rozwoju.

Po odczycie publiczność zgotowała gen. Góreckiemu gorącą owację.



Z życia Krakowskiego Koła.

W dniu 1 stycznia, jako w dniu św. Patrona Prezesa Krakowskiego Koła Związku Inwalidów Woj. R. P., kol. kpt. Mieczysława Suchonia, składamy Mu tą drogą z naszych żołnierskich serc płynące życzenia dalszej owocnej pracy na niwie inwalidzkiej, którą, sam ciężkookaleczały, tak ukochał i za którą zdobył Sobie wszystkie nasze serca.
Niechaj nam żyje długie lata w szczęściu i zdrowiu!



KPT. MIECZYSŁAW SUCHOŃ
Prezes Krak. Koła Zw. Inwalidów Woj. R. P.

Zmieniliśmy nazwę naszego pisma.

„Głos Ofiar Wojny Ziemi Krakowskiej" z dniem 1 stycznia 1935 roku wychodzi już jako miesięcznik Koła Przyjaciół Inwalidów Woj. R. P. w Krakowie pod nazwą „Przyjaciel Ofiar Wojny Ziemi Krakowskiej", lecz spełniał będzie nadal swoją rolę, jaką przeznaczyliśmy mu w Nr. 1-ym „Głosu".

Koło Przyjaciół Inwalidów Woj., które z wiosną r. 1933 zawiązało się na terenie Krakowa pod przewodnictwem znanej i wielce cenionej działaczki społecznej, p. wojewodziny Zofji Kwaśniewskiej, daje raz jeszcze dowód, że jest stowarzyszeniem nietylko z nazwy, lecz przedewszystkiem z czynu i dla czynu!

Otoczyć opieką okaleczałych w bojach żołnierzy i osamotnione rodziny po poległych i zmarłych, okazać im, że serce bliźniego potrafi być czułem, braterskiem sercem, — oto szczytne hasła grona ludzi, pragnących podejść sercem do tych, którzy największą daninę z siebie złożyli w ofierze molochowi wojny!

Nie wszystkie jeszcze rany zabliźnione, a łzy płyną w dalszym ciągu z wypłowiałych już oczu matek i żon. Tyle lat minęło, a jednak dużo, nawet bardzo dużo jest jeszcze rodzin, niemogących utulić żalu i przeboleć straty tych, którzy byli im wszystkiem.

Nieść im serce w tych ciężkich dla nich chwilach, na resztę dni życia, by nie czuli się osamotnieni i jednać te serca dla nich u całego społeczeństwa, mówić za nich i o nich, — było tą myślą przewodnią w gronie ich prawdziwych Przyjaciół, gdy zapadała decyzja przejęcia pod swe agendy ich miesięcznika i przemienienia go w „Przyjaciela".

Służyli Bogu i Ojczyźnie! Służmy im dzisiaj sercem i przyjaźnią!

KOMITET REDAKCYJNY.

Delegaci naszego Koła w Ministerstwie Skarbu.

Jeszcze w dniu 9 sierpnia b. r. na zebraniu ulicznych sprzedawców wyrobów tytoniowych, zwołanem z inicjatywy Zarządu Krakowskiego Koła Zw. Inw. Woj. R. P., zapadła decyzja wysłania specjalnej delegacji do Ministerstwa Skarbu w Warszawie, by ustnie poinformowała odpowiednie czynniki o sytuacji, jaka wytworzyła się w Krakowie w związku z wprowadzeniem wolnego handlu tytoniem.

Z wielu, zupełnie niezależnych od Zarządu, powodów, nie można było wcześniej wysłać delegacji. Jednym z takich powodów była ostatnio zmiana na stanowisku dyrektora krakowskiej Izby Skarbowej i stąd konieczność zapoznania nowego dyrektora z naszemi postulatami, ujętemi w rezolucji z dnia 9/VIII. br., a także i konieczność zapoznania się z odpowiedzią na nasze postulaty, która do reszty rozwiała złudzenia, by tutejsze czynniki uregulowały sprzedaż wyrobów tytoniowych, w sposób umożliwiający wyżycie tym, którzy tę sprzedaż wykonują zawodowo i mają prawo do pewnych przywilejów z racji swoich kalectw.

Dopiero w dniu 9 grudnia br. delegacja nasza, złożona z kolegów: por. Nabla, Kopernego i Zwolińskiego, wyjechała do Warszawy, zabierając z sobą rezolucję, uchwaloną w dniu 9/VIII. br., odpowiedź krakowskiej Izby Skarbowej na zawarte w tejże rezolucji postulaty, mapkę Krakowa z uwidocznionemi na niej punktami ulicznej sprzedaży, dla naocznego przekonania, że sieć ulicznej sprzedaży wyrobów tytoniowych jest tak gęstą w Krakowie, iż potrafi zaspokoić całkowicie zapotrzebowanie konsumentów, ponadto.... dużo ustnych argumentów, któremi obdarzono na drogę naszą delegację.

W Warszawie delegacja zastała prezesa Zarządu Głównego Związku Inwal. Woj. R. P., ociemniałego posła E. Wagnera, który pomimo całonocnej podróży, jaką odbył w drodze powrotnej ze zjazdu ociemniałych żołnierzy w Wilnie, stanął ochoczo do dyspozycji naszych kolegów i poprowadził delegację najpierw do Dyrekcji Monopolu Tytoniowego, a następnie do Ministerstwa Skarbu. W Dyrekcji M. T. panuje „bezkrólewie". Opróżnione stanowisko dyrektora po płk. Kani nie jest jeszcze obsadzone. Delegację przyjął p. nacz. Stachowski, zastrzegając się na wstępie, że informacje jego są prywatne i prosił, by je, jako takie, przyjęto. Przyjmującego delegację poinformował o celu przybycia tejże prezes, poseł E. Wagner, z całą znajomością sprawy i w świetnym wywodzie, ilustrującym wszechstronnie obecne położenie ulicznych sprzedawców tytoniowych, oraz omówił rozporządzenia Pana Prezydenta R. P. z dnia 27/X. 1933 i Pana Ministra Skarbu z dnia 30/X. 1933 w sprawie reorganizacji systemu sprzedaży wyrobów monopolu tytoniowego i nasz punkt widzenia, który mimo wszystko, ma także na uwadze i dobro Państwa i korzyści dla niego.

Z rozmowy z p. nacz. Stachowskim, która wkrótce zamieniła się w ogólną pogawędkę towarzyską, dowiedzieli się nasi koledzy, że Dyrekcja Monopolu Tytoniowego przygotowuje, będący jeszcze w opracowaniu, nowy projekt, zmieniający dotychczasowy system sprzedaży. Więc jednak!....

Czegoż to zatem dowodzi? Że obecny system wprowadzający wolny, prawie niczem nieskrępowany handel wyrobami tytoniowemi, jest zły, że roczne doświadczenie wykazało konieczność zmiany. Zmiana ta, jak się następnie dowiedziała nasza delegacja, polegać ma na wprowadzeniu obowiązku rejestracji sprzedaży i od tego zależną ma być w przyszłości. A choć zadowolić nas może tylko połowicznie i daleką jest jeszcze od koncesjonowanej sprzedaży, której stale domagać się będziemy, — świadczy także, że dotychczasowe nasze głosy w tej sprawie nie pozostały bez echa.

Skolei delegacja nasza udała się do Ministerstwa Skarbu, gdzie przyjętą została przez dyrektora Departamentu Mon. Państw. p. Zarembę.

Nasz prezes, poseł Wagner jest tam doskonale znany, jako częsty gość p. dyr. Zaremby i stąd znane są tam wszystkie nasze bolączki.

— „Wiem doskonale, o co panom chodzi — rozpoczął rozmowę p. dyr. Zaremba. — Jedynie tylko Kraków zarzuca nas stale najrozmaitszemi petycjami i to zmusza mnie do wydania zarządzeń, by raz kres położyć temu, co strasznie może boleć.

O ile chodzi o sankcje karne w stosunku do opornych, którzy wbrew zakazowi władz skarbowyah, dalej trudnią się sprzedażą wyrobów tytoniowych, — zarządzę, by stosowano najostrzejsze.

Co do żądania Panów, by zabronić dalszej sprzedaży takim, którzy przed 1/XI. 1933 zajmowali się sprzedażą tytoniową nie na podstawie własnych koncesyj, lecz jako zastępcy, — dzisiaj już mogę przyznać w 95% słuszność waszemu żądaniu. Przed ostateczną decyzją w tej sprawie będę musiał zwrócić się jeszcze po memorjał do Izby Skarbowej w Krakowie.

Tak samo w ciągu najbliższych tygodni będzie wydane zarządzenie, regulujące sprzedaż hurtową. Wiem też, — dodaje zaraz p. dyr. Zaremba — że obecnie w hurtowniach tytoniowych nabywać można wyroby dla własnej konsumcji po cenach hurtowych. Do tego czasu starajcie się sami przeciwdziałać temu".

Co do reszty naszych bolączek, a jest ich tak sporo, że nie sposób tu wszystkie wyliczyć, — zapewnił delegację p. dyr. Zaremba, że postara się rozpatrzeć je i załatwić, zgodnie z przepisami, wspólnie z p. posłem Wagnerem.

„Oby tak było"! — westchnął sceptycznie kol. Koperny, będący już z natury swej niedowiarkiem tak długo, dopóki nie zobaczy „czarnego na białem".

Ponadto na zakończenie swego pobytu delegacja nasza odbyła dwie konferencje z prezesem posłem Wagnerem, na temat najaktualniejszych spraw, będących w biegu załatwiania pod troskliwą opieką prezesa, które, — jak sądzić można z przebiegu przeprowadzonych rozmów — znajdą zapewne szczęśliwe dla nas rozwiązanie.

KOMUNIKATY.

Dar na „Gwiazdkę“. Sekretarz Zarządu Krakowskiego Koła, kol. Teofil Zwoliński złożył, z okazji swych imienin, kwotę 25 zł, z przeznaczeniem jej na „Gwiazdkę“ dla dzieci najuboższych członków Koła.

Zarząd Krakowskiego Koła Zw. Inw. Woj. R. P. zawiadamia członków, zamieszkałych w powiecie, że wszelkie prośby do Koła należy wnosić na piśmie za pośrednictwem mężów zaufania.

Konferencja mężów zaufania dla powiatu odbędzie się w lokalu Krakowskiego Koła w piątek, dnia 11-go stycznia 1935. Początek o godzinie 13-tej. Mężowie zaufania i ich zastępcy obowiązkowo muszą wziąć udział w tej konferencji.

Wspólny „Opłatek“ naszych członków odbędzie się w lokalu Koła w dniu 13-go stycznia 1935 r. Początek o godz. 18-ej. Udział mogą wziąć członkowie, żony i dorosłe dzieci. Karty wstępu po 2 zł. od osoby, wydawane będą za zgłoszeniem w biurze Koła do dnia 6-go stycznia.

Wieczór dyskusyjny „Frontem do szarego człowieka“ odbędzie się w lokalu Koła w czwartek, dnia 17 stycznia. Początek o godzinie 18-tej.

„Gwiazdka“ dla dzieci członków Krakowskiego Koła w wieku od lat 4 do 10-ciu, w niedzielę dnia 20-go stycznia. Początek o godzinie 16-tej. Wstęp, dla zgłoszonych dzieci członków, bezpłatny. Zgłoszenia przyjmuje biuro Koła do 16 stycznia.

Wieczór dyskusyjny dla kobiet (matki poległych, wdowy, żony inwalidów i dorosłe córki) w niedzielę dnia 27-go stycznia. Referentką tego wieczoru będzie p. dr. Fr. Stanochowa, członek Zarządu Koła Przyjaciół Inw. Woj. R. P. w Krakowie.

Członków Krakowskiego Koła, zamieszkałych w powiecie, zawiadamiamy tą drogą, że w styczniu 1935 r. przystępujemy do uzupełnienia braków w ewidencji członków z powiatu. Prace te będą prowadzili mężowie zaufania, zaopatrzeni w legitymacje i arkusze ewidencyjne. Wobec tego prosimy członków o życzliwe ustosunkowanie się do tej akcji i udzielanie mężom zaufania wymaganych informacyj.

Mężowie zaufania będą prowadzili również ewidencję inwalidów i pozostałych woj., nie należących do Związku Inw. Woj. R. P. Chcący przystąpić do naszej organizacji, winni, za pośrednictwem mężów zaufania, składać, odpowiednio wypełnione, deklaracje przyjęcia.

Wkładki członkowskie. Członkom Krakowskiego Koła przypominamy o obowiązku regularnego opłacania wkładek. Niestosujący się do postanowień statutu i nie opłacający przez 6 miesięcy wkładek, zostaną z listy członków wykreśleni.

„Kalendarzyk informacyjny na rok 1935“. Podobnie jak w roku ubiegłym, tak i obecnie wydany został nakładem Krakowskiego Koła „Kalendarzyk informacyjny na rok 1935“ w zgrabnym formacie portfelowym i w estetycznej okładce, na której widnieje oznaka naszego Związku.

Tegoroczne wydanie „Kalendarzyka“ zostało znacznie ulepszone. Dzięki tym ulepszeniom technicznym „Kalendarzyk-informator“ o objętości 32 stron druku, na doskonałym papierze, zyska sobie niewątpliwie niemniejszą popularność, niż w roku ubiegłym. Wiadomo bowiem, że „Kalendarzyk“ rozpowszechnił się z pomocą Kolegów ulicznych sprzedawców tytoniowych, którzy swym klientom czynili zeń noworoczny podarek.

Również i w tym roku „Kalendarzyk“ w ten sam sposób dostanie się do rąk szerokich rzesz Krakowian, gdyż Koledzy-kioskarze mogą już nabywać go w sekretarjacie naszego Koła **po niskiej cenie 10 groszy za egzemplarz. (100 sztuk tylko 5 zł.).**

Zebranie informacyjne kioskarzy. W czwartek dnia 10 stycznia 1935 roku punktualnie o godzinie 18-ej odbędzie się w lokalu naszego Koła zebranie informacyjne ulicznych sprzedawców wyrobów tytoniowych (kioskarzy). Porządek dzienny obejmuje: 1) wybór prezydjum, 2) referat o wyniku pobytu delegacji Koła w Warszawie, 3) sprawa dzierżawy kolumn reklamowych, 4) sprawa „Przyjaciela Ofiar Wojny Ziemi Krakowskiej“, 5) dyskusja nad referatami, 6) wolne wnioski, interpelacje itp.

Wstęp tylko dla członków Koła i legjonistów za okazaniem odpowiedniej legitymacji.

Koło Przyjaciół Inwalidów Woj. R. P. w Krakowie.

W dniu 5/XII. 1934 r. odbyło się posiedzenie Zarządu Koła pod przewodnictwem p. wojewodziny Z. Kwaśniewskiej, przy udziale członków Zarządu p. p.: Dr. Stanochowej, płk. Iwicza, st. radcy Zacharjasiewicza, dyr. Jabłońskiego, oraz zaproszonego w charakterze gościa p. posła Pochmarskiego. Na posiedzeniu obecni byli również członkowie Zarządu Pow. Koła Związku Inw. Woj. R. P.

Szeroki zakres nowych prac Koła Przyjaciół, rozdzielonych na poszczególne sekcje, wszedł już na realne tory. Również projektowane są i urzeczywistniane nowe zamierzenia, idące daleko w kierunku opieki nad ofiarami wojny. Sekcja opieki nad dzieckiem, pod kierownictwem p. Dr. Stanochowej, urządza w dniu 20 stycznia 1935 r. gwiazdkę dla dzieci naszego Związku. W programie są gry, zabawy oraz podwieczorek. Wieczór 27 stycznia postanowiono poświęcić na pogawędkę dla kobiet. Prelegentem będzie p. Dr. Stanochowa. Dzieci w wieku przedszkolnym będą zrejestrowane i posyłane do poszczególnych przedszkoli, już istniejących, na koszt Związku. Ułożono również plan pracy nad wysyłaniem dzieci na kolonje wakacyjne w roku przyszłym. Sekcja kulturalno-oświatowa urządza w najbliższym czasie szereg odczytów, oraz wieczorów dyskusyjnych na tematy społeczne, gospodarcze itp.

Na łamach naszego własnego pisma, które nam będzie wiernym przyjacielem i powiernikiem, przesyłam wszystkim Czytelnikom życzenia, aby z takim zapałem jak dawniej, kiedy życiem i krwią bronili naszego kraju, tak teraz sercem i pracą stali na straży naszej niepodległości!

Zofja Kwaśniewska

Korzystając z cennego zezwolenia p. pułk. Iwicza, otrzymuje 10 inwalidów bezpłatnie posiłki w stołowni przy Woj. Szkole Inwal. Woj. Kwestję zatrudnienia bezrobotnych inwalidów omówił szeroko p. st. radca Zacharjasiewicz, stwierdzając, iż wśród rzesz inwalidzkich bezrobocie nie jest tak groźne. Sekcja pracy, której p. st. radca Zacharjasiewicz przewodniczy, dołoży nadal wszelkich starań w kierunku zatrudnienia jak największej ilości członków naszego Związku.

W końcowych obradach postanowił Zarząd Koła Przyjaciół Inwalidów przejąć z dniem 1 stycznia 1935 r. wydawnictwo „Głos Ofiar Wojny Ziemi Krakowskiej“ i utrzymać nadal pod własną egidą jako organ Koła Przyjaciół, p. t.: „Przyjaciel Ofiar Wojny Ziemi Krakowskiej“. przyczem podjęto uchwałę, której treść zamieszczamy w tym numerze. Komitet redakcyjny miesięcznika uzupełniono przez wejście w skład tegoż p. posła Pochmarskiego, oraz p. dyr. Jabłońskiego.

Przyjęto wreszcie szereg wniosków, wysuniętych przez przewodniczącą p. wojewodzinę Kwaśniewską, w kierunku opieki nad dzieckiem, prac kulturalno-oświatowych, wieczorów dla kobiet itp., poczem posiedzenie zakończono.

Tradycyjny obchód św. Mikołaja odbył się w dniu 7-go grudnia w lokalu Koła przy bardzo licznej frekwencji dzieci członków. Dzieci, po obdarowaniu ich słodyczami, bawiły się ochoczo przy dźwiękach orkiestry pod kierunkiem uczennic Seminarjum p. Münnichowej.

Krakowskie Koło Zw. I. W. R. P. składa na tej drodze serdeczne podziękowania Dyrekcji Komunalnej Miejskiej Kasy Oszczędności w Krakowie, za udzielenie wydatnej subwencji na pokrycie kosztów tego obchodu, oraz Sekcji opieki nad dzieckiem Koła Przyjaciół inwalidów woj. w Krakowie, która zajęła się urządzeniem i Uczennicom Seminarjum p. Münnichowej za pomoc, której chętnie nam udzielają w tego rodzaju imprezach.

Kończąc, nie możemy powstrzymać się od uwag pod adresem niektórych rodziców. Mimo zwracania uwagi przy przyjmowaniu zgłoszeń, że ze względu na wielką ilość dzieci, biorących udział w obchodzie, rodzice nie mogą w nim uczestniczyć, apel nasz pozostał bez skutku. Pozostali w lokalu rodzice spowodowali taki tłok, że nie wszystkie dzieci mogły wziąć udział w zabawie. Wierzymy, że członkowie uznają słuszność tych uwag i w przyszłości w interesie własnych dzieci wspólnie z nami dołożą starań celem usunięcia tych usterek, tem bardziej, że Koło Przyjaciół w takich wypadkach daje zupełną gwarancję, że dzieci będą otoczone troskliwą opieką. Uwagi nasze nie odnoszą się do członków z powiatu, którzy, przyprowadziwszy dzieci, spowodu znacznej odległości od domów, muszą poczekać na nie w lokalu Koła.

P. Wiktor Gorczycki wygłosił w dniu 9-go grudnia br. w Krakowskiem Kole prelekcję p. t. **„Polacy na Dalekim Wschodzie“**, ilustrowaną wielu przeźroczami. Prelegent wychował się w Charbinie, gdzie uczęszczał do polskiego gimnazjum. W sposób przystępny i nader interesujący skreślił dzieje emigracji i życie Polaków na tle ogólnych, panujących w Mandżurji, stosunków. Nie pominął również topografji kraju i opisu etnograficznego. Przy pomocy przeźroczy zapoznał słuchaczy z tamtejszym krajobrazem.

Ponieważ prelegent wyraził chęć urządzenia u nas cyklu dalszych odczytów o Mandżurji, zwracamy się do członków. aby skorzystali ze sposobności i uczęszczali na nie, mimo, że równolegle z tą akcją odczytową, będą ukazywały się w „Przyjacielu“ felietony na ten sam temat. Prelekcje, z natury rzeczy, są obszerniejsze i bardziej szczegółowe niż artykuły, a ilustrowanie ich przeźroczami udostępnia przedmiot wykładu.

Wzruszający list do redakcji.

Czyniąc zadość życzeniom kol. Mayerberga, dzielimy się z naszymi Czytelnikami treścią jego listu. Dziękując za życzliwość, Koledze Mayerbergowi, 100-procentowemu inwalidzie, złożonemu na łożu od lat, życzymy tą drogą Wesołych Świąt i szczęśliwego Nowego Roku!

Komitet Redakcyjny.

Kochany Kolego Redaktorze!

Niech mi wolno będzie tą drogą wyrazić moje najserdeczniejsze podziękowania za podjęcie tak wielkiego trudu sprawnego i rzeczowego redagowania fachowego pisma, jakiem jest „Głos Ofiar Wojny Ziemi Krakowskiej“.

Przyznam się, że brałem to pismo do ręki z pewną rezerwą i pierwszą moją myślą było: — czy aby nie zadużo tych pism, — bo mamy przecież i „Inwalidę“, „Ociemniałego Żołnierza“, w końcu „Naród i Wojsko“. No, — trudno, trzeba przeczytać! Tu zaznaczyć muszę, że każde pismo czytam, że tak powiem, od deski do deski.

Oglądam z zewnątrz i uderza mnie w oczy ładny format, dobry druk i starannie wykończona fotografja. A teraz zaczynam czytać. Czytam jeden artykuł, drugi, trzeci i oczy mi się rozjaś-

niają, na ustach błądzi dawno niewidziany uśmiech zadowolenia. Z zainteresowaniem czytam dalej, ciekawość rośnie, wkońcu, po przeczytaniu ostatniego zdania, mimowoli wyrywa się okrzyk: Głosie, zwyciężyłeś!

Tak, kochany Kolego Redaktorze! Takiego pisma już dawno było nam potrzeba. Wprawdzie w wyżej wymienionych pismach były wzmianki o Kole krakowskiem, ale to było mało; — więcej się bowiem wiedziało, co się dzieje w Warszawie, niż we własnem gnieździe. W Głosie mam przynajmniej zupełnie dokładny obraz pracy, wiem ze sprawozdań, co się u nas dzieje. To pismo zbliżyło mnie (od dwunastu lat leżącego kalekę) do Związku. Czytając sprawozdania, zdaje mi się, że jestem pośród Kolegów-Inwalidów, że biorę czynny udział w zebraniu. Dowiedziałem się, że mamy Kasę Pogrzebową, ofiarnych lekarzy, zniżki na lekarstwa i dużo innych ulg, o których nie wiedziałem z powodu braku informacji. Dowiedziałem się również, że mamy nawet sekcję „Przyjaciół Inwalidów" z szerokich sfer miasta. Błysnęła mi nadzieja, że przecież może ktoś z Sekcji nas odwiedzi, połamie się opłatkiem i doda nam otuchy do dalszej wegetacji.

Wszystko to my, ciężko poszkodowani, będziemy zawdzięczać „Głosowi Ofiar Wojny", który nas zbliżył do siebie.

Prosząc o umieszczenie tego listu na łamach wspomnianego pisma, apeluję do wszystkich Kolegów: Prenumerujcie, czytajcie, rozpowszechniajcie i polecajcie wszystkim przyjaciołom inwalidów nasz organ: „Głos Ofiar Wojny Ziemi Krakowskiej".

Kończąc ten list, zwracam się do Kochanego Kolegi z prośbą, by zechciał łaskawie w mojem imieniu podziękować Zarządowi Koła za tak owocną pracę nad ulżeniem naszej doli, a Koledze Redaktorowi dziękuję za poniesione trudy, ściskając przyjacielską dłoń. — Cześć!

Stefan Roman Mayerberg
Porucznik-inw. W. P.

Kraków, dnia 18 grudnia 1934 r.

NADESŁANE.

Oświadczam, że przeciw p. Kazimierzowi Bulsiewiczowi, z racji wykonywania przez niego funkcji instruktora w warsztatach inwalidzkich, nie podnoszę żadnych zarzutów, a jeśli kiedykolwiek je podnosiłem, przepraszam za nie, gdyż były one bezpodstawne i okazały się wynikiem nieporozumienia.

Kraków, dnia 6 grudnia 1934 r.

Franciszek Kostilek.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

W dniu 26 listopada br. zmarł w Krzęcinie kol. Jan Badura, członek Związku Inwalidów Woj. R. P. od 23/VI. 1933 r.

Cześć Jego pamięci!

WYDAWCA: Tadeusz Arten Wójcicki. — Za komitet redakcyjny odpowiada: Czesław Nabel.
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Kraków, ul. św. Filipa 25, tel. Nr. 129-85. — Redakcja przyjmuje strony: w poniedziałki i czwartki od godziny 5—7 wieczorem.

Wykonano w Drukarni Miejskiego Muzeum Przemysłowego w Krakowie, ulica Smoleńsk Nr. 9. — Telefon Nr. 113-39.